

# NA NIEDZIELE

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 36.

Bydgoszcz, niedziela 12 września 1909.

Rok II.

## Na niedzielę piętnastą po Świątkach.

### Lekcja.

Galat. V. 26 i VI. 1-10.

Bracia! jeżeli żyjemy duchem, duchem i postępujemy. Nie stawajmy się chciwi próżnej chwale, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zajrzając. — Bracia! jeśli by też człowiek ubieźzony był w jakim upadku, wy którzy duchowni jesteście, nauczajcie takiego w duchu cichości, patrząc samego siebie, abyś i ty nie był kuszon. Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów. Albowiem jeśli kto mniema, żeby czem był, gdyż niczem nie jest, sam siebie oszukiwa. A każdy niech sprawy swoje doświadczają, a tak w samym sobie tylko przechwalanie mieć będzie, a nie w drugim, bo każdy własne brzemie poniesie. A niech używają wszystkich dóbr ten, który bywa nauczany w słowie, temu który go naucza. Nie błądźcie, nie da się Bóg z siebie naśmiać: albowiem co będzie miał człowiek, to też będzie żał. Bo kto sieje na swem cieple, z ciała też żąć będzie skażenie; a kto sieje na duchu, z ducha też żąć będzie żywot wieczny. A dobrze czyniąc nie ustawajmy, albowiem czasu swego żąć będziemy nie ustawając. A przeto póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a najwięcej domownikom.

### Ewangelia.

Mat. VII. 11-16.

W on czas szedł Jezus do miasta, które zowią Naim, a z nim szli Uczniowie jego, i rzesza wielka, a gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynej matki jego, a ta była wdowa; a rzesza miejska wielka z nią. Którą njrzawszy Pan, ulitował się nad nią, i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar, (a ci co nieśli, stanęli); i rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł on, który był umarły, i począł mówić, i dał go matce jego. I zjął wszystkich strach, i wielbili Boga, mówiąc: Że Prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud swój. Amen.

### Nauka.

Miłosierdzie na czemże istotnie polega? Przedewszystkiem wiedzieć potrzeba, że jak

wogóle każda cnota, tak też w szczególności cnota miłosierdzia w nas jest; „wszystka chwala tej córki królewskiej wewnątrz“. Bywa, że ktoś wielkie między ubogich rozdaje pieniądze, a przecież nie ma ani trochę miłosierdzia, albo że kto wobec smutku lub nędzy ma na zawołanie przeczułe słowa a nawet i łzy, a jednak wcale nie jest miłosiernym. Oto miłosierdzie prawdziwie chrześcijańskie powinno być w nas, czyli polegać na odpowiedniemu działaniu rozumu i woli, prawdą i łaską Bożą wspartych. Rozum więc ma baczenie na ubogiego i potrzebnego; po łacinie stoi zamiast polskiego „ma baczenie“ słowo „intelligit“, to znaczy: rozumie. Podstawą miłosierdzia jest, żeby zrozumieć i wyrozumieć położenie i całe usposobienie potrzebującego pomocy i miłosierdzia. Ilekroć nam samym cokolwiek dolega, umiemy nietylko doskonale ocenić, ale nieraz i przeceńnić całą trudność i ciężkość, jaka na nas przypadła. Rozbieramy każdy szczegół, a nawet jeżeli mamy dużo miłości własnej, to i rozważujemy to, co nam dolega, nad wszelką miarę. Jeżeli zatem ono przykazanie „Będiesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego“ nie ma być dla nas pustem bez znaczenia słowem, potrzeba, żebyśmy umieli wchodzić w położenie tych, co potrzebują naszej pomocy, tak samo, jak wchodzimy we własne potrzeby. Ale i co do woli potrzeba, abyśmy pragnęli i chcieli poratować ubogiego i potrzebnego równie szczerze, jak szczerze i usilnie pragniemy poratować samych siebie. Wreszcie, jak miłość własna sprawia, że mamy dla siebie aż nad miarę wiele serca i życzliwości, tak też prawdziwie chrześcijańskie miłosierdzie daje miłosiernemu dla ubogiego i potrzebnego serce i współczucie, daje też delikatność i uprzejmość, oszczędzające mu niepotrzebne upokorzenia, a nawet tego bądź co bądź przygnębiającego uczucia, że jest i musi być komukolwiek ciężarem. Daj ci Boże względem potrzebujących cokolwiek tylko tego wyrozumienia i dobrej woli, miej bodaj trochę dla nich serca i życzliwości, a język znajdzie właściwe i potrzebne słowo pociechy, i ręka albo głowa zdobędzie się na jakąkolwiek pomoc. Miej tylko trochę tego wyrozumienia i szerokiego serca, miej odrobinę dobrej woli i życzliwości, a nie będziesz miał żalu dla ubogich, ani do ich natrektwa, ani nie będziesz im miał za złe, że ich nigdy nie ubywa. Dajże ci Boże być miłosiernym, bo „Błogosławieni miłosierni, albowiem



oni miłosierdzia dostąpią“. Z tem wszystkiem jedną muszę podać przestrożę, która niech cię nie zraża do miłosierdzia. Pilnuj się, żebyś tego trochę czasu, pracy, zachodów i grosza, tego trochę też serca i dobrej woli, jaką możesz dać prawdziwie ubogim i potrzebnym nie roztrwonil między lekkomyślnych i wyzyskiwaczy: bo i miłosierdziu nie wolno być nieroztropnym. Nie spiesz się z posadzaniem, ale też trzymaj się zasady: „Bądźcież mądrymi jako mężowie, a prostymi jako gołębie“.

Jakby zgrzyt wyrwa się tu i ówdzie z serca zgorzkniałego przeciw miłosierdziu Pańskiemu słowo, podobne do onego, które wyszło z ust faryzeuszów, tuż przed wskrzeszeniem Łazarza w Betanii; „Nie mógł ten, który otworzył oczy ślepo narodzonego, uczynić, żeby ten nie umarł?“ W smutku z powodu przesłłości, w ucisku dla obecnego niepewodzenia, w obawie przed rzeczami przyszłemi nieraz i my, jakby szemrając albo powątpiewając o miłosierdziu Bożem, zniechęcamy się do modlitwy i wymawiamy Panu Bogu: czemuś to na mnie dopuścił? czemu mnie nie wysłuchujesz? — Ale czyż Pan Bóg jest sługą naszym? bo skoro co powiem słudze, choćby niby przez grzeszność prosząc, mam prawo żądać od niego, żeby tak uczynił, jakim mu powiedział, oraz robić mu wymówki: czemuś tego nie uczynił? Pan Bóg nie jest sługą, ale Panem naszym, i słusniej niż mi, mógłby każdego z nas zapytać: Tom ci przykazał, a toś mi obiecał; a czemu nic z tego, albo prawie nic nie uczyniłeś? a i to trochę, coś uczynił, to byle jak uczyniłeś? Miałby Pan Bóg wszelkie prawo sprawować na każdym z nas ono przysłowie nasze: „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie“ i okazywać się głuchym na prośby nasze, jak my jesteśmy głusi na wolę Jego; nie czyni tego, bo jest miłosierny, nie dlatego, że my jesteśmy dobrzy, ale iż On jest dobry. Nadto codziennie powtarzamy w pacierzu, nie „bądź wola moja“, ale „bądź wola Twoja“. Więc dozwołmyż Panu Bogu, żeby czynił z nami, nie według tego, co nam, ale wedle tego, co Jemu się podoba. A możemy i powinniśmy to tem bezpieczniej, że ani matka swemu dziecku, ani brat bratu, ani człowiek sam sobie nie życzy, ani nie potrafi życzyć uczynić tak dobrze i tak rozumnie, jak Pan Bóg każdemu z nas życzy, — a i czyni, — byleśmy mu w tem nie przeszkadzali. Wreszcie chciej się przekonać, czyś rzeczywiście tak biedny i nieszczęśliwy, jak czasem ci się zdaje, w tym celu zastanów się: w tem miejscu, w którym mieszkasz, czy więcej jest takich, z którymi wartoby było ci się mieniać, czy też więcej takich, z którymi żadną miarą mieniać się nie chciał? Podobno przekonasz się, że tobie Pan Bóg dał jeszcze nie najgorzej; a zresztą to, o co ci tak bardzo chodzi, to same tylko rzeczy doczesne, które miną, może prędzej niż się spodziewasz. Raczej troszcz się o wieczność, która nie mija i ciebie też nie minie.

## Jak dom rodzinny miłym uczynić.

Tak mąż jak żona mają obowiązek dbać o to, aby sobie wzajemne wspólne pożycie miłym uczynić, by ukochali rodzinne ognisko i aby dom ich stał się niejako małą świątynią, w której same bogobojne i zacne czyny się odbywają. Lecz niestety, bywa tak, iż mąż lub żona prawdziwy krzyż w małżeńskim życiu noszą. Albo mąż tak się z żoną obchodzi i tyle od niej wymaga, że zdawałoby się, że to jego niewolnica, a nie towarzyszka życia, sakramentem przez Boga mu dana, albo też żona narzekaniem, gderaniem lub przekleństwem obrzydza mężowi pobyt w domu, dziwiąc się potem, że czas spędza gdzieindziej i zniechęca się do rodziny.

Niechże się oboje małżonkowie starają tak postępować, aby jedno drugiemu broń Boże na złość nie czyniło, ale owszem sprawiało mu przyjemność w najmniejszej rzeczy, pomijając nawet milczeniem nieraz przykre słowo, jakieby któremu się wymknęło. Wtedy będzie zgoda i spokój w domu, bo dobrocią więcej stokroć niż gniewem można zdziałać.

Nieszczęsna rodzina, gdzie oboje małżonkowie tak są niepochołowani, że obsypują się obelgami i wyzwiskami, nie oszczędzając i bolesnej zniewagi. Niech się stanie coś nie według woli którego z nich, czy coś się spóźni, czy potrawa przypali, czy jakaś drobnotka, o której nawet mówić nie warto i czy coś przez prostą nieuwagę lub brak czasu się stało — a to już piekło gotowe: klątwy i awantury, a czasem i pięści w robocie!

Czyż tak pojmują tę miłość małżeńską, którą sobie przy ołtarzu ślubowali? Czyż może być znośnem takie życie, gdzie mąż uważa żonę za bydlę robocze, albo gdzie żona dobrego słowa mężowi nie powie, tak, że nieraz bierze go pokusa rzucić wszystko i w świat gdzieś uciekać?

Miłość ich ma być i w pół wieku tak silna i wierna, jak wtedy, gdy oboje przy ołtarzu klęczeli, bo przysięga sakramentalna nie na dzień lub rok, ale na całe życie. — Trzeba więcej wyrozumiałości i łagodności, a będzie trwała zgoda i wyobrażenie małego rajku na ziemi.

Przedewszystkiem też i o tem nie trzeba zapominać, że są w domu małe niewinne istoty, które wszystko widzą i słyszą i według tego same się urabiają.

Pamiętajcie matki, że dzieci wasze nie prosiły się o życie, że nieraz w dalszych latach, przyjdzie im zapłakać na biedę, kłopoty lub chorobę, bo życie każdemu jakieś ciernie przynosi. Kiedy więc wyście je na ten świat wydały, uczynicież co można, aby im ułatwić dołę życia i kiedyś zbawienie w niebie, którego i same dostapicie, chowając dziatki według prawa Bożego.

Matka każda, nim zacznie szczepić dobre ziarno w swe dzieci, powinna od siebie samej poprawę zaczynać; a z tą poprawą siebie mu-



sisz się spieszyć matko, bo ani się obejrzyś, kiedy już dziecko twe na tyle podrośnie, że w nim rozum i cnotę masz rozwijać. Nigdy też nie mów dziecku, że „ono jeszcze małe i nie rozumie“ — bo nawet takie, które nie mówi, rozumie doskonale, że się coś złego dzieje, gdy słyszy kłótnie. A bywają niestety takie dzieci, które wprzód umieją wymówić przekleństwo, niż imię Boże. Jakże się tu matce spodziewać pociechy z takiego syna lub córki!

Więc wcześniej zaczynajcie pracę nad dobrem wychowaniem dzieci, to jest wtedy jeszcze, kiedy to maństwo na nóżkach stać nie może i po ziemi się czołga. Niech ono widzi dokoła siebie tylko łagodnie uśmiechnięte twarze, a nigdy nie gniewem zachmurzone. Starajcie się też o wielką czystość w ich ubraniu. Dziecię przyuczone do porządku, słodczy i cichości, będzie potem unikało hałasów i przekleństw, będzie się strzegło brudu, który czyni człowieka podobnym do zwierzęcia.

Wprawdzie, robota to dość uciążliwa utrzymać wszędzie ład i czystość i nad dziećmi się mozolić, zwłaszcza gdy matka cały dzień przy robocie w polu lub czasem przy fabryce się trzodzi, a wróciwszy do domu, nie wie, za co pierwej chwycić, czy za garnek, by dzieciaki obmyć. Ale choć praca to nie mała, pamiętajcie kochane matki, że i nagroda za ten trud wielka, bo nic nie może iść w porównanie z tą pociechą, jaką daje uczciwy żywot, zgoda w rodzinie i dobrze wychowane dzieci.

## Adam i Ewa.

Ubogi wyrobnik, będący wraz z żoną swoją na służbie u bogatego i zacnego pana, musiał gorzko i w pocie czoła pracować na kawałek chleba. Przez cały dzień rąbał drzewo w pobliskim lesie.

Jednego dnia przechadzał się pan ów bogaty po lesie, i przyglądając się pracy wyrobnika spostrzegł, że on przy każdym uderzeniu siekierą głęboko wzdycha i stęka. Przystąpiwszy tedy do niego, zapytał łaskawie:

— Czemuż to tak ciężko wdychacie — człowieku?

— Ach, panie, rzekł żałośnie wyrobnik — czy pan nie? To Adam wszystkiemu winien. Gdyby on nie był zgrzeszył, z pewnością nie rąbałbym tu drzewa i nie musiałbym tak ciężko na moje życie pracować. Nierazem sobie myślał o tem, i nierazemy sobie z żoną oboje mówili: Jakże mogli Adam i Ewa tak być nierozsądnymi i tak łatwo przykazanie Bożkie przekroczyć? Ja i żona moja nie byłibyśmy tak głupimi i nie wtrącalibyśmy rodzaju ludzkiego w tak wielką nędzę.

— Czy tak? Zapytał dziedzic. Dobrze więc, ty mi służysz już 20 lat wiernie i uczciwie; więc cię za to hojnie wynagrodzę. Odtąd wesoło żyć będziesz na świecie; będziesz wraz z żoną mieszkał w moim pałacu i wraz ze mną przy jednym stole zasiadał, jak długo pełnić

będziesz moją wiarę, i będziesz i tak ci dobrze i wesoło dni płynąć będą, jak niegdyś Adamowi i Ewie w raju. Idź i powiedz tę wesołą nowinę twej żonie.

Po tych słowach odszedł pan — a uszczęśliwiony wyrobnik stał przez chwilę jak wryty, nie posiadał się z radości i pobiegł jak szalony do domu, by się z żoną podzielić tą radosną nowiną. Któż opisze radość biednej wyrobnicy, skoro usłyszała z ust męża, jakie szczęście czeka ich w przyszłości.

Na dzugi dzień zrana ubrali się oboje w świąteczne szaty i udali się do pałacu swego pana. Pan przyjął ich bardzo mile, wyznaczył im część pałacu na mieszkanie i prosił ich zawsze ze sobą do stołu. Jedli i pili to samo, co pan ich — przechadzali się po rozkosznych ogrodzie, ani głodu, ani chłodu nie cierpieli i nic już nie wiedzieli ani o łzach, ani o pocie, ani nędzy, ani cierpieniu. Czego tylko serce zapragnęło, mieli wszystkiego dosyć.

Nastąpiło uroczyste święto. Pan kazał najsmaczniejsze przyrządzić potrawy i najwyborniejsze wina przynieść z piwnicy. Jedli pili i nasycali się. Na końcu obiadu przyniósł służący jeden półmisek ale przykryty i postawił go na środku stołu. Wtem przybył inny służący i wywołał pana z pokoju dla załatwienia ważnej sprawy. Pan wstając od stołu rzecze:

— Ze wszystkich potraw, co tu stoją na stole, możecie jeszcze jeść, ale z tego półmiska przykrytego nie jedzcie, ani się go nawet tykajcie; jeśli się go dotkniecie, zaręczam wam, że się skończy wasze szczęście.

To rzekłszy, odszedł.

Oślupieli oboje małżonkowie, i nie mogli sobie wytłumaczyć, co też panu na myśl przyszło. Czekali z upragnieniem na powrót pana — ale pan jakoś nie przychodził. Tymczasem zaś koczyło ich zobaczyć, co też tam na tym półmisku przykrytym za smaczna potrawa być musi?

Ciekawość ich wzmagala się coraz bardziej — a żona wyrobnika, nie mogąc wytrzymać, rzekła do męża:

— Mężu, bardzo ciekawa, co też tam jest na półmisku? Cóż to zaszkozi, że odkryję pokrywę i zaglądnę? Przecież pan nie widzi i nie dowie się o tem?

— Daj spokój — odrzekł mąż — nie rób tego, bo nam to może bardzo zaszkozić!

Ale ciekawa małżonka siedziała tak na szpilkach i nie mogła zwyciężyć swej ciekawości, zaczęła prosić i nudzić męża tak długo, aż i on już się jej nie sprzeciwiał. Więc obejrawszy się na wszystkie strony, ostrożnie uchyliła przykrywkę — a mąż ciekawie się przypatrywał.

Skoro uchyliła przykrywkę, prześliczny ptaszek wymknął się z wewnątrz i w okamgnieniu wyleciał przez okno!

— Dla Boga! — krzyknęli oboje naraz — cóżemy zrobili!? Okropnie się przelekli, rumieniec wstydu wystąpił na ich oblicza i zdradził ich nieposłuszeństwo.



wtem nauszedł pan i spostrzegłszy ich za-  
kłopotał, poznał co uczynili. Surowo ich  
skarcił i wypędził ich z pałacu, aby tak samo  
jak dawniej w pocie czoła pracowali.

Zawstydzeni i rozżaleni opuścili nieszczę-  
śni swój dotychczasowy raj i powrócili do  
swej nędznej chatki, jeszcze nędzniejsi i niesz-  
częśliwsi jak pierwej, bo i dzieci ich w tem  
samem ubóstwie i nędzy się porodziły —  
a z dziećmi przybyło im i trosk i cierpień  
więcej.

## Potęga pieśni.

Śpiew, jako harmonijna całość dwóch naj-  
piękniejszych plodów ducha ludzkiego: poezyi  
i muzyki, należy do czynników, silnie działają-  
cych na umysł i serce człowieka. Posiadając  
ze wszystkich sztuk pięknych sam jeden tę  
właściwość, że najdokładniej uwydatnić umie  
wszystkie nieomal uczucia człowieka: radości  
czy smutku, tęsknoty czy wesołości, boleści czy  
zadowolenia, zdolen jest słuchacza tak samo  
do łez poruszyć, jak podnieść do najwyższego  
stopnia radości. To też przystęp jego do du-  
szy ludzkiej łatwy; rzadko bowiem zdarza się  
człowiek z uczuciem tak oziębłym lub surowym,  
żeby na potężne wrażenie śpiewu pięknego  
miał być nieczułym i obojętnym.

Śpiew narodowy, obok tych ogólnych za-  
let posiada jeszcze tę wartość wielką, że jest  
ogniwem silnie łączącym młode pokolenie z prze-  
szłością narodu. Jest on bowiem skarbcem, do  
którego naród składa najdroższe swe mienie,  
jakiem dla niego są podania, opisy zwyczajów,  
niemniej stroju i sposobu życia przodków.  
W nim przechowuje lud swój język ojczysty,  
a śpiew narodowy strzeże go pilnie i skute-  
cznie przed skażeniem i zagładą. To też śpiew  
narodowy umiejętnie pielęgnowany, jest nader  
ważnym środkiem uszlachetnienia i wychowa-  
nia nie tylko poszczególnego człowieka, ale ca-  
łego narodu.

W zastósowaniu drugim, tj. jako środek  
wychowania narodu, doniosłość śpiewu ludo-  
wego znacznie jest większą, aniżeli śpiewu ar-  
tystycznego. Ostatni, obejmując utwory wiel-  
kie, koncertowe, sporty na zasadach i wymo-  
gach artyzmu, nie jest popularny, a więc całe-  
mu społeczeństwu nie przystępny. Pieśń ludo-  
wa natomiast, mając wstęp do wszystkich do-  
mów naszych, do domów całego narodu pol-  
skiego, wpływem swoim ogarnia całe społec-  
zeństwo.

Pieśni ludowe są dziełami po większej  
części bezimiennych poetów, a ponieważ prze-  
chowywane w pamięci ludu w ciągu kilku-  
nastu nieraz wieków, dowodzi, iż wiernie wy-  
powiadają jego uczucia i pojęcia, przeto można  
całemu narodowi przypisywać ich autorstwo.  
Przedstawiają one wielką i dwojaką wartość,  
raz jako świadectwo historyczne, malujące nam  
wiernie jako świadectwo historyczne, malujące  
nam wiernie obyczaje, wyobrażenia, wierzenia

i kulturę ludu w danej epoce, a powtóre jako  
pierwsze próby artystycznej działalności, pier-  
wsze pomniki literatury, dające nam miarę  
bogactwa fantazyi i poczucia piękna.

W wieku ubiegłym zabrano się z wielką  
gorliwością do zbierania pieśni (tekstu i melo-  
dy) ludowych, których istnieniu coraz większe  
zagroza niebezpieczeństwo. Zajmowali się tą  
pracą Chudakowski, K. Wójcicki, Zaleski, Pauli  
Zegota, Kornel Kozłowski, szczególnie zaś  
Oskar Kolberg.

Naród każdy, pragnący w jednostkach  
swoich, jak w całym składzie zachować ducha  
silnego i świeżego, nie powinien śpiewu, jako  
ważnego środka wychowania lekceważyć, po-  
winien raczej śpiew ojczysty pielęgnować  
i uprawiać go jak najtroskliwiej. Niektóre  
narody, jak Czesi i Niemcy zrozumiwały też do-  
niosłość i wartość śpiewu ojczystego ludowego  
i pielęgnują go w sposób godny naślado-  
wania.

Niestety u nas Polaków śpiew ludowy  
w bardzo wielkim jest zaniedbaniu. Młodzież  
nasza, nie znalazłszy w szkole sposobności  
usłyszenia śpiewu ojczystego, nie poznała pię-  
kności jego i nie umiała go też pokochać.  
A sztuka? Pieśń polska zanika coraz więcej!

Temu należy przeciwdziałać, przy ognisku  
domowym i w towarzystwach naszych. Szcze-  
gólny zaś obowiązek spada w tym względzie  
na nasze Kółka śpiewackie.

Pielęgnowujmy gorliwie pieśń polską, a w  
tym celu starajmy się, w każdej gminie istniało  
Koło śpiewu. Obok śpiewu na cztery głosy  
uczmy się śpiewać jaknajwięcej pieśni na je-  
den głos, aby pieśń nasza głośnie odzywała  
się echem wszędzie, gdzie tylko rozbrzmiewa  
mowa nasza, gdzie biją serca polskie.

Cześć pieśni polskiej!

Śława wszystkim Rodaczkom i Rodakom,  
którzy przyczyniają się do pielęgnowania pie-  
śni ojczystej.

## ROZMAITOŚCI.

### Fatalne nieprozumienie.

Pewien roztargniony, a do tego głuchy  
jak pień profesor, składa wizytę pewnej damie  
i zapytuje ją:

— Czy łaskawa pani była wczoraj w te-  
atrze?

Dama: — Nie, byłam chora i leżałam w  
łóżku.

Profesor (nie słysząc): — Co-o-o?

Dama (głośno): — Leżałam w łóżku!

Profesor (nie usłyszawszy): — Tak, a było  
tam dużo ludzi?

\*

\*

\*

### Kto zapłacił, ma prawo.

Kupił sobie chłop bilet kolejowy, ale nie  
zdażył wsiąść do pociągu. Puścił się więc pie-  
szo po szynach. Gdy stróż kolejowy powie-  
dział mu, że to nie dozwolone, zawołał:

— A to co? Niewolno? Wszak kupiwszy  
bilet, mam prawo nawet jechać po szynach,  
a nie tylko iść po nich pieszo.